

Elżbieta Pawełek

SKRADZIONA MIŁOŚĆ

Na próbnych zdjęciach **Maria Seweryn** dostała sinych plam. Nie potrafiła grać z własną matką. Dla **Krystyny Jandy** spotkanie z córką na planie filmowym okazało się równie silnym przeżyciem: - Czułam się jakbym pokazywała bieliznę. Uprawianie zawodu aktora ma coś z intymności, a na planie musiałam patrzeć w oczy Marysi i płakać.

Joanna Żółkowska, znana aktorka, która w najnowszym filmie **Roberta Glińskiego** „Matka swojej matki” zadebiutowała jako zdolna scenarzystka, obiecuje, że kolejny scenariusz, nad którym pracuje, też zostanie poświęcony kobietom.

„Matka swojej matki” - film psychologiczny, reżyseria: Robert Gliński, zdjęcia: Jarosław Szoda, muzyka: Krzesimir Dębski, scenariusz: Joanna Żółkowska, wykonawcy: Maria Seweryn, Krystyna Janda, Joanna Żółkowska, Jerzy Stuhr, Wanda Wilkomirska. Produkcja Lew Rywin. Czas 150 min.



Od dawna nosiła się z zamiarem jego napisania. Po wydaniu „Układanki”, która była literackim zapisem różnych przemyśleń, poczuła pustkę. Chciała pisać, uważała, że powinien to być scenariusz o kobietach. Kto dzisiaj kręci o nich filmy? Kogo interesują kobiece dramaty, ich przeżycia, trudne do pokazania w kinie szybkiej, brutalnej akcji?

- Zaczęłam bazgrać, opisywać różne sceny, ale nie znajdowałam pretekstu na pełną historię. Nieoczekiwanie pomysł przyniosła jedna z gazet. Przeczytałam o dziewczynie, która będąc w klasie maturalnej dowiaduje się, że jest dzieckiem adoptowanym i dzięki przybranej matce odnajduje matkę naturalną. Posłużyłam się tą sytuacją, cała reszta została przeze mnie wymyślona.

Chciała pokazać trzy kobiety poprzez zderzenie różnych postaw życiowych. Alicja (Maria Seweryn) dopiero wchodzi w dorosłe życie. Ewa (Krystyna Janda) to kobieta dojrzała o osobowości dziecka. Nie umie się pogodzić z przemijaniem czasu, życie dla niej stanowi ciągłą zabawę, która - jak sądzi - nic nie kosztuje. - Pragnęłam powiedzieć, że jest to postawa naiwna, że w życiu za wszystko się płaci - wyjaśnia autorka scenariusza, która sobie wybrała rolę Barbary. Barbara to osoba uporządkowana, racjonalna w postępowaniu, jednakże nieoczekiwanie jej świat, w którym wszystko jest przemyślane i ułożone, zostaje zburzony. Nie potrafi pogodzić się z myślą, że może utracić miłość córki, którą przed laty adoptowała: „Chciałam cię przytulić, pogłaskać po głowie, ale jesteś taka zimna, że nie mam odwagi” nieśmiało zwraca się do Alicji.

POWIEDZ „MAMO”

W Alicji narasta bunt, gdy przypadkiem trafia na dokument o swojej adopcji: „Ile jej zapłaciliście? No, przyznaj się. Wykorzystaliście jej biedę, kupiliście mnie” wykrzykuje. Czuje się oszukana. To wszystko dzieje się podczas matury, po której wraz z matką ma jechać do ojca w Stanach. Ale dla Alicji ważniejsza jest teraz przeszłość: „Dlaczego mi o tym nie powiedzieliście?”

„Najpierw byłaś za mała, a potem zapomniałam. Nie mogłam mieć dzieci” z trudem przyznaje Barbara. Może liczy, że to wystarczy? Alicja chce jednak poznać prawdę, odszukać rodzoną matkę: „Wiem, że jej nienawidzisz, ale całe życie mi powtarzałaś, że mogę liczyć na ciebie w trudnych chwilach, więc może mi pomóc” naciska na Barbarę.

Matka, której szuka, to kobieta wyrwana z innej epoki: na głowie słomkowy kapelusz, srebrne buty na wysokim obcasie, pretensjonalny zielony kostium, ciągnie wózek wyładowany rupieciami. Wariatka, a może dziwka - myśli zapewne Alicja. To nie może być Ewa. Ktoś taki nie może być jej matką...

„Słuchaj, a znasz taki dowcip o matce? Synu, idź oddaj butelki do sklepu. Matka jest tylko jedna” śmieje się Ewa. Rozbawiona patrzy na skrzypce Alicji: „Grasz na tym? - Chodzę do szkoły muzycznej. - Nie wygłupiaj się” kwituje znowu śmiechem. Po chwili poważnie: „A powiedz mammo, no, powiedz...”

Alicja chce wiedzieć, kim był jej ojciec. „Pisał wiersze, śpiewałam te wiersze. Twój tata jest dead” rzuca od niechcenia Ewa. „Od kiedy nie żyje? - pyta Alicja z przejęciem. - Od kiedy przestał pisać. A ja śpiewam, mam szczęście” Ewa jest w siódmym niebie.

PIRAMIDA Z PIASKU

- Joanna Żółkowska chciała zagrać Ewę. Ale kiedyś zwierzyła się Krystynie Jandzie, że pisze scenariusz, w którym jedna z ról niemal idealnie pasuje do temperamentu Krysi. I tak już zostało. Ewa to dziecko lat 60., wyrosłe na ruchu hipisowskim; trochę infantylna, mająca sensualny stosunek do życia - mówi Robert Gliński, reżyser filmu.

Barbara to diametralnie różna osoba. Pedantyczna i racjonalna. Alicja jest jakby stworzona na podobieństwo przybranej matki (dobrze wychowana, wszechstronnie wyedukowana, gra na skrzypkach). Nagle zderza się z nowym światem, który ją fascynuje i wzbogaca wewnętrznie. Zauważa to profesorka muzyki (w tej roli Wanda Wiłkomirska!). Kiedyś karciała swoją uczennicę: „Grasz świetnie, ale w tym nie ma duszy”.

Alicja opuszcza się w nauce, przeżywa kolejne dramaty, jednak dzięki nim jej muzyka podobnie jak całe wnętrze pięknieje: „Ile w niej pasji!” zachwycą się pani profesor.

Rola Marii Seweryn, zdaniem reżysera, należała do najtrudniejszych. W przeciwieństwie do postaci Barbary i Ewy, o wyraźnie zarysowanych

100 000

ekskluzywnych puszek na kawę
w prezencie od Tchibo

Poczuj eksplozję smaku
absolutnie świeżej kawy Tchibo!

Teraz kawa Tchibo jest świeża jak nigdy dotąd. Wykorzystując nowatorską technologię pakowania, ograniczyliśmy negatywny wpływ tlenu na kawę. Tę absolutną świeżość kawy Tchibo możesz zachować na długo dzięki naszej ekskluzywnej puszcze na kawę.



Jeśli chcesz otrzymać
puszkę w prezencie, wystarczy:

- kupić jedno opakowanie kawy Tchibo 250 g z symbolem „Eksplozja smaku”
- wyciąć z opakowania kod paskowy wraz z napisem 250 g
- wysłać go pod adresem: „Eksplozja smaku”, skr. poczt. 186, 05-800 Pruszków
- załączyć swoje imię, nazwisko i adres

Uwaga! Promocja trwa tylko od 1 XI do 31 XII 1996

Oferta ograniczona jest do 100 000 puszek. Prezent otrzyma pierwszych 100 000 osób, które spełnią podane wyżej warunki promocji. Decyduje termin oznaczony w podanych, uwidoczniony na stemplu pocztowym. Puszki zostaną przesłane pocztą. W promocji mogą uczestniczyć tylko osoby zamieszkałe na terenie Polski. Jedna osoba może otrzymać nie więcej niż 25 puszek. Szczegółowy regulamin promocji znajduje się do wglądu w Zarządzie firmy Tchibo Warszawa Sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 146b, 02-305 Warszawa

dokończenie na str. 50

SKRADZIONA MIŁOŚĆ

dokończenie ze str. 49

osobowościach, Alicja została pozbawiona indywidualizmu. U niej wszystko było jeszcze płynne i delikatne, co niezwykle trudno zagrać.

Tak naprawdę w każdej z nich zachodzą jakieś zmiany. Spod wesołej, niefrasobliwej pozy Ewy przebija cierpienie: „To moje miejsce. Tu czekałam na lokomotywy. Wypuszczały kłęby pary. Przez chwilę byłam w chmurach. Potem para ulatniała się, wracałam w normalne życie. Szare, brudne” mówi przy torach kolejowych, jak jakaś poetka. Ale temperament znów bierze górę: „Zawsze kórego miał mnie w dupie. Prosiłam, żeby dał mi sławę, żeby mi zrobiła karierę. Potem wsiałam do tego autobusu. Jimi od razu wpadł mi w oko”.

Cierpienie prowadzi Barbarę do tragicznego finału. Obezwładnia ją i pokazuje, że misternie utkany przez nią świat jest jak piramida z piasku. Można ją w każdej chwili rozsypaną.

DZIECKO, MASZ WIELKI TALENT

- Najciekawsza w filmie, teatrze i literaturze jest konfrontacja różnych postaci i wiążące się z tym emocje. A cały kontekst społeczny, historyczny lub polityczny stanowi rzecz wtórną. Najważniejszy jest człowiek w tych różnych sytuacjach, to, co się z nim dzieje, gdy zderzy się z innym człowiekiem - mówi Robert Gliński.

Nie lubi określenia „melodramat”. „Matka swojej matki” to raczej film psychologiczny, a także muzyczny. Muzyka odgrywa w nim ważną rolę. Jest to muzyka Alicji, która rośnie na wielką skrzypaczkę (Mozart, Wieniawski, Bach), a także Ewy, niedosłej gwiazdy estrady (Czerwone Gitary, Niebiesko-Czarni, Niemen). Trzecia warstwa muzyczna, specjalnie napisana do filmu przez Krzesimira Dębskiego, wiąże się ściśle z emocjami bohaterów i spina wszystkie elementy muzyczne w harmonijną całość.

W porównaniu z czterema poprzednimi filmami Glińskiego, „Matka swojej matki” jest inna. Wcześniej pt. „Wszystko, co najważniejsze” był epicką opowieścią. Pierwszy zaś - „Niedzielne igraszki” - kręcony na podwórku, pokazywał, jak dramatyczny wpływ na dzieci może mieć polityka dorosłych. Reżyser nie ma pojęcia, czy ostatni film spodoba się widzom. Publiczność jest dziś bardzo wymagająca, woli kino amerykańskie od polskiego, mocne sceny od subtelnego zapuszczenia się w meandry ludzkiej duszy. Ale pojawia się coraz częściej postawa: „Nie pójdę na Pasikowskiego, bo to banalne”.

- Mamy znów publiczność, która kiedyś chodziła na filmy dla głębszych przeżyć. Nie kryję, że liczę na wrażliwego widza, który szuka w kinie nie tylko dobrej rozrywki, ale również odpowiedzi na trudne, egzystencjalne pytania: co to jest życie, miłość, śmierć? Podczas sondażowych prelekcji niektóre panie bardzo emocjonalnie odbierały film, identyfikowały się z postaciami Barbary i Ewy. Widziałem w ruchu chusteczki. Młodzież natomiast, ta 16-, 18-letnia, szczególnie utożsamiała się z Alicją, czego się nie spodziewałem - zwierza się Robert Gliński.

Maria Seweryn zgłosiła się na próbne zdjęcia jako jedna z wielu kandydatek. Fakt, że jest córką Jandy, jak mówi reżyser, nie miało znaczenia. Wypadła na zdjęcia bardzo prawdziwie, jakby grała samą siebie. To zadecydowało. Wszyscy pamiętają, jak podczas prób Wanda Wilkomirska, wielka skrzypaczka, znana z ogromnego taktu i delikatności, poprosiła Marię, aby coś zagrała na skrzypcach: - Dziecko, masz wielki talent. Rodzice zmarnowali ci życie - skwitowała niemal smutno.

ROBIŁAM MINY, ZAPOMINAŁAM TEKST

Maria Seweryn nawet nie myślała, o czym będzie film. Zgłosiła się, bo wreszcie ktoś chciał ją zatrudnić i to było najważniejsze. Po pierwszym filmie „Kolejność uczuć” Piwowarskiego, w którym zagrała z Danielem Olbrychskim, przez trzy lata nie dostała żadnej propozycji. Radość trwała do momentu, kiedy powiedzieli jej, że ma zagrać z Krystyną Jandą:

- Świadomość tego, że spotkam się z nią na planie nie jako córka z matką, lecz jako partnerka filmowa kompletnie mnie paraliżowała. Na próbnych zdjęciach dostałam sinych plam.

Dodaje, że wspólne granie było piekielnie trudne, ale zmieniło stosunek do matki. Dotychczas nie traktowała jej jak przyjaciela, do

kotórego można się przytulić i wypłakać, z którym rozmawia się na każdy temat. Zawsze był dystans. Film sprawił, że ta bariera pękła.

- Pierwsze trzy dni były katastrofalne. Nie mogłam się skupić, robiłam miny, zapominałam tekst. Potem była bardzo trudna scena w morzu, kiedy krzyczymy na siebie. Zadziałała jak katharsis. Wykrzyczałyśmy się i nagle nawiązał się między mamą a mną inny stosunek. W filmie jest to jedna z końcowych scen, ale Robert wiedziony nadzwyczajną intuicją przyspieszył jej kręcenie. Wiele osób przestrzegało mnie: „Niedobrze, że zagrasz z matką. Jesteście do siebie bardzo podobne w mównieniu, ruchach, mimice.” Okazało się jednak, że się różnimy. Ten film pozwolił mi pogodzić się z mamą, za co też dziękuję Robertowi. Dotychczas nie chciałam rozmawiać o moich rodzicach. Nagle zrozumiałam, że mam wspaniałą matkę, że mogę o niej mówić godzinami - wyznaje wzruszona Marysia.

Jej marzenie? Grać, grać i grać, bo tylko wówczas może nauczyć się rzemiosła. Uważa, że i tak w porównaniu z kolegami ze szkoły teatralnej miała duże szczęście. Rokrocznie szkołę kończy 60 osób, z których trzy czwarte nigdy nie zobaczy kamery.

Często wygrywają wcale nie najzdolniejsi, ale najładniejsi, akurat w tym zawodzie trudno mówić o sprawiedliwości. Bardzo chciałaby zagrać w filmie o młodym pokoleniu Polaków. Ale wygląda na to, że trzeba poczekać, aż ktoś młody napisze taki scenariusz.

- Kiedy mama wystąpiła w latach 70. w „Człowieku z marmuru”, to zagrała symbol tamtego pokolenia. Czy marzenia, nadzieje i rozczarowania współczesnej młodzieży nie są wystarczająco dobrym materiałem na film?

PLAKAŁAM, KIEDY SKOŃCZYŁY SIĘ ZDJĘCIA

Postać Alicji, w którą musiała się wcielić, nie należała do łatwych. Miała za sobą zaledwie rok studiów teatralnych i bardzo blade wyobrażenie o tym, jak tworzy się rolę filmową. Były długie rozmowy przed kręceniem filmu, jej pytania do reżysera i jego pytania, napawające przerażeniem początkującą aktorkę Marysię. Biegała też z pytaniami do Jarka Szody, operatora, który bardzo jej pomógł.

- Czy matka też mi pomagała? Nigdy, podobnie jak przy pracy w pierwszym filmie. Zapytałam ją wtedy, jak powinnam zagrać pewną trudną scenę z Danielem. Kazała mi wyjść z pokoju: - Porozmawiamy o tym po premierze - rzuciła chłodno. Byłam wściekła, ale teraz rozumiem ją. Mogę powiedzieć, że wszystko osiągnęłam własną pracą. Podczas kręcenia filmu „Matka swojej matki” czasem tylko dawała wskazówki: „Rozluźnij się. Nie skupiaj się za bardzo”. Mama często mówi, że sama nie ma recepty na ten zawód. Nigdy niczego mi nie narzucała, nawet jak byłam dzieckiem. Zawsze samodzielnie podejmowałam decyzje i tak jest do dzisiaj.

Ma nadzieję, że młodzi ludzie znajdą w postaci Alicji coś ciekawego. Musiała zagrać rozdarcie wewnętrzne, potwornie trudne - ona pomiędzy dwiema matkami. W każdej było coś wspaniałego i każdej czegoś brakowało. Joanna Żółkowska (Barbara) zagrała dającą poczucie bezpieczeństwa, ale zimną matkę. Kiedy stanęły naprzeciw siebie, to były dwie bryły lodu. Z Krystyną Jandą (Ewą) świat wyglądał inaczej, było przytulnie. Leżało się na plaży, totalne wariactwo i zero odpowiedzialności.

- Plakałam, kiedy skończyły się zdjęcia, że to już koniec. Chyba nie mam jeszcze do tego dystansu. Zazdrościłam mamie i Jurkowi Stuhrowi ogromnego luzu. Rozmawiali, śmiali się, grali cudownie. Czulałam się wówczas spięta i stara - wyznaje Maria Seweryn.

SAMI TU SOBIE SPRZĄTAJCIE!

Tylko raz dochodzi do rozmowy pomiędzy filmowymi matkami: „Jestem matką Alicji” zaczyna poważnie Barbara. „Tak naprawdę to ja jestem matką Alicji” śmieje się Ewa, nie przejmując się tym wyznaniem. „Pani nie chciała jej nawet zobaczyć. Chciałabym, aby pani zniknęła z życia Alicji, ale tym razem na zawsze” Barbara wręcza Ewie pieniądze. „Nisko mnie pani ceni” Ewa szacuje sumę i dorzuca sobie kosmetyki z torebki Barbary.

Ewa niczego nie traktuje serio. W jej barwnym świecie fikcja miesza się z prawdą, nic nie jest ostateczne: „Zatrzymaj się na cmentarzu koło drogi” prosi Alicję podczas zwiariowanej wyprawy nad morze. „Słuchaj, ja się tu urodziłam. Moi starzy - twoja babcia i twój dziadek, też jechali nad morze tylko na rowerach i mieli wypadek. Można nie zobaczyć!”

SKRADZIONA MIŁOŚĆ

dokończenie ze str. 50

W środku nocy pijana zacznie krzyczeć pod oknem jednej z nadmorskich kamienic: „Mamo, twoja córeczka wróciła”.

Nikt nie reaguje, to jeszcze jeden żart.

Kpina staje się formą samoobrony, antidotum na niespełnioną miłość i nieudane życie: - Jak tamten mnie oszukał, to Seweryn dla mnie napisał taką piosenkę „Nikt na świecie nie wie, że się Kocham w Ewie” ciągnie z zaangażowaniem.

SIŁĄ AKTORKI JEST OSOBOWOŚĆ

- Ewa to niespójna postać, poskładana z kilku osób. Pod tym względem dość typowa dla kina amerykańskiego, bo w polskim filmie nie ma trudnych kobiecych ról. Trochę podobna do tej, jaką zagrałam w „Kochankach mojej mamy”. Gdybym chciała odtworzyć ją realistycznie, mielibyśmy osobę mroczną, jakąś straszną alkoholizkę z okolic Brzeskiej. Za wszelką cenę ciągnęłam to w jasną stronę. W efekcie wyszła postać, która ludziom może się wydawać nierealna, niby alkoholizka, niby chora psychicznie, ale zarazem obdarzona wrażliwością, z wyobraźnią, trochę poetka i piosenkarka. Odpychająca i zachwycająca jednocześnie. To było szalenie trudno zagrać. Na przestrzeni jednego zdania musiałam pokazać reakcje dwóch różnych osób - mówi Krystyna Janda.

W życie Ewy nieoczekiwanie wkracza Alicja. Chwilami matkuje jej, dogląda w chorobie, sprząta mieszkanie (zdaniem aktorów ten wątek nie dość mocno został wyeksponowany, dlatego tytuł „Matka swojej matki” może wydawać się niezbyt jasny). Grzeczna Alicja zmienia się pod wpływem nieobliczalnej Ewy. Zyskuje to, co jest niezbędne, aby zaistnieć w sztuce - duszę, wrażliwość.

Krystynie Jandzie największą trudność sprawiała praca z własną córką. Wstydziła się grać przy Marysi. Na początku robiła to byle jak i szybko. Czuliła się, jakby komuś pokazywała bieliznę. Uprawianie zawodu aktora ma coś z intymności, a na planie musiała patrzeć jej w oczy i płakać. Zanim zrozumiały, że to tylko gra, że można odrzucić emocje, minęło trochę czasu.

- Czy jestem zadowolona z siebie? Kiedy oglądałam film, patrzyłam tylko na Marysię. Myślę, że ma coś do powiedzenia w tym zawodzie. Jestem z niej dumna. Kiedy grała, schodziłam z planu. Już na początku zauważyłam, że jest prawdziwa na ekranie, więc mogłam zostawić ją samą. Zresztą, tego zawodu nie można nauczyć się do końca. Poradziłam jedynie, żeby nie grała rzeczy, których nie czuje i nie rozumie. Największą siłą aktorki jest jej osobowość.

ŻAL MI TEGO KOŃCA

Rola Ewy pierwotnie miała inne zakończenie. Okazuje się, że nie jest matką Alicji. To był tylko żart: - Potem jest happy end, bo biorę ślub ze Stuhrem. Żal mi tego końca - mówi Krystyna Janda.

Niestety, film kończy się smutno. Według Roberta Glińskiego mamy do czynienia z klasycznym przykładem skradzionej miłości. Barbara obrabowana z tego, czemu poświęciła całe dorosłe życie, reaguje niezwykle gwałtownie. To akt rozpacz. Przez cały czas tłumiała swoje emocje, starała się podchodzić do problemów w sposób rozumiały. Aż w pewnym momencie czara goryczy się przełamała. To w sensie psychologicznym często się zdarza.

Najbardziej broni ostatniej sceny Joanna Żółkowska. Przez cały czas na ekranie widać trzy szamoczące się kobiety, huśtawkę uczuć, nastrojów. I nagle pada strzał. Taki dramat. Ale film jest po to, aby pokazać, co może się stać, gdy człowiek znajdzie się pod naciskiem ogromnego stresu. Gdyby nie było tego zakończenia, może nie warto byłoby robić filmu.

ELŻBIETA PAWEŁEK

Zdjęcia: Piotr Borkowski